

The background of the cover is a detailed illustration of a hooded assassin standing on a stone ledge. The assassin wears dark, intricately detailed armor with leather straps and a dark hood that covers their face, leaving only their eyes visible. A sword is tucked into a scabbard on their back. The assassin's right hand is resting on their hip. In the background, a gothic city with tall spires and stone buildings is visible under a hazy, overcast sky. The overall color palette is muted, with greys, blues, and browns.

KRONIKI MROKU

★

POWIERNIK MIECZY

KEL KADE



fabryka słów®
WYDAWNICTWO



KEL KADE

POWIERNIK
MIECZY



KRONIKI MROKU

PRZEŁOŻYŁ
PIOTR KUCHARSKI

ILUSTRACJE
PAWEŁ ZARĘBA

fabryka słów®

LUBLIN – WARSZAWA

KRONIKI MROKU



POWIERNIK MIECZY
KRÓLESTWO OBŁĘDU
LEGENDY AHN
KRÓLESTWA I CHAOS

*Dziękuję swojej rodzinie oraz najcierpliwszej
i najwyrozumialszej z córek, która przez cały czas pisania
tej książki kibicowała mi oraz mnie wspierała.*



Tzasnęła kość, rozsunęły się mięśnie i gorąca krew trysnęła z poszarpanej rany. Straszliwy wrzask odbił się echem od kamiennych ścian i skłonił wszechobecnych czarnych strażników do ucieczki. Gdy krzyk zgasł do jęklivego łkania, kruki wróciły na swoje grzędy: szare gałęzie żałosnej imitacji drzewa zajmującego dziedziniec.

– Cisza! – Rozkazowi towarzyszył trzask bicia i lekki, zduszony okrzyk. – Nie możesz pozwolić, żeby cię usłyszano, nawet gdy jesteś ranny. Zwłaszcza gdy jesteś ranny. Cisza! Zawsze. Zachowuj. Ciszę.

Urywane łkanie powoli ustąpiło cichemu jękowi i pociąganiu nosem, gdy młody Rezkín zebrał się w sobie. W wieku sześciu lat już dobrze wiedział, że nie powinien był krzyczeć. Zachował się głupio, tak głupio. Musiał szybko myśleć. W każdej chwili mistrz Jaiardun mógł zacząć zadawać pytania i domagać się odpowiedzi, a jeśli jej nie uzyska, wymierzy jeszcze dotkliwszą karę.

Jak to się stało, że upadł? Powinien był zachować większą ostrożność. Gdyby mknąć po blankach, prawidłowo przenosił

ciężar, nie poślizgnąłby się na obluzowanym kamieniu. Musiał być zawsze przygotowany do reakcji na nierówne lub zdradliwe podłoże. Tak pędził, by nadrobić stracony czas, że z nieuwagi zaplątał się w sznur. Rezkina zgubił jednak nie upadek, choć i on prowadziłby do poważnej kary. Nie, jego los przypieczętował krzyk.

W końcu zdołał zaczerpnąć pełny oddech i zaczęło mu się przejaśniać pole widzenia. Przez chwilę z powodu intensywnego bólu nic nie widział, umysł zalewały mu żar i światło. Zawroty głowy groziły utratą przytomności... lub śniadania, ale na szczęście obie te rzeczy zdołał utrzymać, unikając w ten sposób surowych konsekwencji. Wpadłby wówczas w znacznie gorsze kłopoty niż obecnie.

Krzycząc, ściągał na siebie uwagę, lecz przynajmniej wciąż mógł się bronić lub popełnić samobójstwo, żeby nie dopuścić do pojmania. Utrata świadomości oznaczałaby, że zostałby odkryty i wzięty żywcem. Do czegoś takiego nigdy nie mogło dojść, Zasada 117.

Rezkin wiedział to wszystko, a jednak nie potrafił powstrzymać odruchowych odgłosów, jakie wydobywały się z jego małych płuc.

Padł na niego cień i w górze zamajaczył mistrz Jaiardun. Miał czerwoną twarz, a widoczne nad wyraźnym grymasem niezadowolenia oczy gorzały furiją.

– Zawiodłeś! Wyłumacz się.

Rezkin przełknął kulę w gardle i zaczerpnął przez nos kilka drżących oddechów, zanim na tyle powstrzymał mdłości, by móc się odezwać.

– Mistrzu, źle postawiłem ciężar i poślizgnąłem się na luźnym kamieniu. Upadłem.

– Widzę, że upadłeś – warknął Jaiardun. – Wciąż jesteś zbyt słaby. Nie potrafiłeś opanować bólu. Będziesz pilnie pracował nad nauczeniem się tego. Możesz być tego pewien. A teraz na staw to – powiedział mistrz, niedbale wskazując ranę.

Owa rana pulsowała bólem tak przytłaczającym, że Rezkin wciąż nie był pewien, czy zachowa przytomność. Gdy tylko jego wzrok padł na zakrwawione krawędzie kości wystającej pomiędzy rozerwaną wełnianą tkaniną, zakręciło mu się w głowie i ostatecznie pozbył się śniadania. Gdy skończył wymiotować, załkał.

– Mistrzu, nie umiem.

– Zatem umrzesz – rzucił drwiąco Jaiardun. – Wydaje ci się, że zawsze będziesz miał kogoś do pomocy? Nie! Musisz być sam. Jeden. Nikt nie udzieli ci wsparcia. Nikt się tobą nie przejmie. Jeśli cię znajdą, to albo zabiją cię od razu, albo wyciągną informacje na torturach i zabiją później.

Rezkin pociągnął nosem i zaskomlał, niepewnie sięgając dłonią ku nodze. Złamanie nastąpiło w połowie goleni. Mogło skończyć się znacznie gorzej. Upadek z siedmiu metrów z łatwością mógł zabić człowieka. Chłopiec był świadom, że zapewne odniósł też inne obrażenia, ale ból rozchodzący się z nogi przysłaniał wszystko inne. Podciągnął nogawkę, by odślonić ranę, i znów ogarnęły go mdłości.

– J-ja nie potrafię, mistrzu – załkał.

– Mężczyźni muszą sami opatrywać swoje zranienia – stwierdził Jaiardun, jakby to było takie proste.

– Ale ja jestem tylko małym mężczyzną – odparł Rezkin. – Nie wiem jak.

– To żadna wymówka! Nawet jeśli małym, to wciąż jesteś mężczyzną. Ale nigdy nie staniesz się dużym mężczyzną, jeśli nie nauczysz się tej Umiejętności – złajał go nauczyciel.

– Jaiardun, dość – zza Rezkina dobiegł łagodny, lecz stanowczy głos.

Zaskoczony chłopiec obrócił gwałtownie głowę i poczuł ostry ból promieniujący z nogi. Powinien był usłyszeć zbliżającego się mistrza Peidera. Powinien był wiedzieć, gdzie konkretnie znajduje się starzec. Rezkin zaczął martwić się o stan swojego umysłu. Jak to możliwe, że wciąż zawodził?

Peider przyjrzał się krytycznie chłopakowi. Widząc wyraźną panikę na jego twarzy, stwierdził:

– To ból, Rezkinie. Ogłupia mózg. Sprawia, że człowiek nie może klarownie myśleć, może natomiast łatwo stracić świadomość swojego otoczenia, a czasami nawet zapomnieć, kim jest albo jaki stoi przed nim cel. Rana jest szkodliwa. Ból może prowadzić do śmierci.

Peider obrócił się do Jaiarduna.

– Zabiorę go – oznajmił spokojnym, pewnym głosem. – Jeśli ta rana nie zostanie odpowiednio opatrzona przez biegłego uzdrowiciela, może zniweczyć całe nasze szkolenie. Chłopiec stanie się bezużytecznym kaleką.

– Musi się nauczyć sam opatrywać takie urazy – zripostował niezadowolony Jaiardun. – Jeśli w przyszłości nie popełni już nigdy podobnego błędu, będzie to jego jedyna rana tego rodzaju, a potrzebne mu doświadczenie. Poza tym odczy się lekkożylności.

Peider zmarszczył brwi.

– Jestem pewien, że już żałuje swojej lekkożylności. Nie znieczulę go podczas opatrywania. Będzie obserwował, jak się to robi, żeby wiedzieć, jak samodzielnie zająć się takim urazem w przyszłości. Mimo to będę musiał użyć odrobiny mocy, żeby pobudzić i przyspieszyć proces leczenia, chyba że wolisz, żeby przez następnych sześć miesięcy nie był zdolny do szkolenia. Oczywiście sam nie zdoła zrobić czego podobnego.

– W porządku – prychnął mistrz Jaiardun. – Tylko dopilnuj, żeby miał z tego nauczkę. Nic by nie dało, gdyby przespał opatrywanie rany i nie odebrał z niego lekcji. – Popatrzył z namysłem na Rezkina. – Staniesz znów przede mną, gdy się wylecysz. Nie będzie to dla ciebie przyjemne.

„Przyjemne”? Co to miało znaczyć? Rezkin zmarszczył brwi na swojej małej twarzy. Nie był pewien, o co chodziło z tym „przyjemnym”, ale chyba o coś związanego z dużymi mężczyznami. Będzie musiał spytać o to później mistrza Peidera.

Wiedział, że ma wiele do nauczenia się o sprawach dużych mężczyzn. Mistrzowie wyjaśnili mu, że ludzie pojawiają się na tym świecie bardzo mali i pozbawieni wiedzy. Aby stać się dużym człowiekiem, musiał nauczyć się Zasad i Umiejętności. Ignorancja (czyli nieznajomość Zasad i Umiejętności) nie tłumaczyła porażki. Mali mężczyźni byli zawsze karani za naruszenia (czyli łamanie Zasad lub niepowodzenie podczas korzystania z Umiejętności), a gdy stawali się więksi, karano ich mniej, ponieważ znali już jedno i drugie.

Rezkin chciał szybko stać się dużym mężczyzną, pracował więc bardzo ciężko, żeby poznać wszystkie Zasady i Umiejętności. Niestety, właśnie poniósł okropną porażkę z Umiejętnościami. Złamał także Zasadę 6: „Nie daj się zranić” i Zasadę 12: „Nie hałasuj”. Gdy mistrz Peider nachylił się, by go podnieść, chłopiec wciągnął powietrze i dostrzegł na bruku krew oraz wymiociny. Za chwilę złamał Zasadę 10: „Nie zostawiaj śladów”... Kiedy Peider uniósł go nad ziemię, Rezkina przeszył rozdzierający ból i wszystko pogrążyło się w czerni.



Rezkin sięgnął ku kołyszącej się gałęzi i z trudem złapał opuszkami palców szorstką korę. Gdy tylko chwycił podporę, użył znacznej siły kryjącej się w jego żylastej sylwetce, żeby się podciągnąć. Przycupnął na konarze, znów rozglądając się wokół siebie. Wciąż doskonalił swoje Umiejętności obserwacyjne.

Mistrz Jaiardun zapewnił go, że gdy stanie się w pełni dojrzałym dużym mężczyzną, nie będzie już musiał tak mocno koncentrować się na otoczeniu. Umiejętność w takim stopniu wyrzaje się w jego umyśle, że będzie ją stosował odruchowo, nie zastanawiając się nad tym. Jednak na razie musiał się skupiać. Adwersarze Farson i Adona znajdowali się gdzieś tutaj i szukali go. Było to zdecydowanie najtrudniejsze zadanie, jakie dotąd otrzymał. Nie tylko musiał zakraść się do fortecy,

do tego za dnia, lecz także „mieszkańcy” zostali uprzedzeni o jego nadejściu.

Nie dostrzegał żadnego ruchu na dziedzińcu ani na balkonie przed sobą. Nie zauważał żadnych śladów świadczących, że ktoś się tam ukrywał. Rozejrzał się po okolicy widzeniem peryferyjnym. Czasami kątem oka dawało się zobaczyć coś, co nie było widoczne w sposób bezpośredni. Wciąż nic się nie pojawiło.

Odetchnął głęboko i podniósł się, balansując ciężarem ciała na piętach. W normalnych okolicznościach obróciłby stopy na bok, by zejść po spirali z drzewa, jednak to, co zamierzał, wymagało szybkości i siły. Bez chwili wahania rzucił się na przód, ledwo dotykając stopami solidnego konaru, po czym skoczył w powietrze.

Gdy już zaczął sądzić, że źle ocenił odległość, osiągnął balustradę balkonu. Silne dłonie chwyciły rzeźbiony kamień i Rezkin ugiął nogi, by dotknąć stopami ściany poniżej. Stopy przyjęły impet uderzenia i chłopak odepchnął się od muru niczym żmija. Wystrzelił w górę i przemknął nad balustradą, by wylądować delikatnie w cieniu kamiennej ściany.

Miękkie buty lekko i bezszelestnie dotknęły płyt podłogi. Drzwi prowadzące na balkon z pewnością będą zamknięte, ale to nie powinno stanowić problemu – już nie. W minionym roku zdobył Umiejętność otwierania zamków. Obecnie, w wieku dwunastu lat, skupiał się na kilku innych Umiejętnościach, przy czym najbardziej na zakradaniu się za dnia.

Jego zadanie polegało na wejściu do fortecy i zabranii przedmiotu ze wskazanego wcześniej miejsca, po czym przekazaniu rzeczzonego przedmiotu mistrzowi czekającemu w stajni. Wymagano od niego, nie tylko by nie dał się schwytać, lecz także by osiągnął sukces w taki sposób, aby nikt nie zauważył zniknięcia obiektu, zanim Rezkin zakończy misję.

Pięciu adwersarzy otrzymało role strażników pełniących wartę w konkretnych miejscach, czterech patrolowało teren,

dwóch zaś, Farson i Adona, aktywnie go szukało. Adwersarzom wolno było zaglądać do pomieszczenia z artefaktem tylko raz na dwadzieścia minut, dysponował więc akurat czasem, żeby go zdobyć.

Rezkin musiał zaplanować całe wejście samodzielnie, co stanowiło element jego Umiejętności określanej jako „strategia i taktyka zakradania się”. Sprawę jeszcze bardziej utrudniało to, że w tym konkretnym ćwiczeniu nie wolno mu było zabić ani nawet zaatakować żadnego ze strażników. Rzeczywistym celem zadania było sprawdzenie, czy chłopak zdoła wślizgnąć się w taki sposób, by nikt tego nie zauważył.

Przecisnął się przez drzwi balkonowe, po czym zaryglował je za sobą. Nie zamierzał wychodzić tą samą drogą, upewnił się więc, że nie zostawi śladów swojej obecności. Niezamknięte wejście z miejsca by go zdradziło.

Zdecydował się na wykorzystanie tego balkonu, ponieważ był tak oczywisty. Gdyby „mieszkańcy” nie spodziewali się włamania, nigdy nie wybrałby tej drogi. Skoro jednak już go szukali, nigdy nie pomyślał, że postawiłby na tak banalne rozwiązanie.

Przemknął jak najszybciej przez salon, przykucnięty, w razie gdyby ktoś spoglądał przez liczne, duże i otwarte okna. Wyprostował się przy drzwiach prowadzących na korytarz i przyłożył do nich ucho. Obserwował światło dobiegające przez szczelinę przy podłodze i starał się wyczuć najłżejsze podmuchy. Gdy upewnił się, że nikt nie czai się po drugiej stronie, bardzo ostrożnie uchylił drzwi, tylko na tyle, by prześlizgnąć się przez szparę. Podniósł wzrok i zmartwił.

Serce dudniło mu szaleńczo, a jego uwagę przyciągnął zakuty w zbroję strażnik spokojnie stojący na baczność naprzeciwko niego.

Zbroja. Rezkin odetchnął głęboko, żeby uspokoić szalejące tętno. Pełna zbroja płytowa. Żaden strażnik nie nosił takiego pancerza. Był to jedynie wystawiony eksponat. Tylko że nigdy

dotąd korytarza nie ozdabiała zbroja. Postawili ją tutaj, żeby go zdezorientować lub zdenerwować. Uświadomił sobie, że musi się pospieszyć. Jeśli zdecydowali się na taki krok, wówczas musieli rozważyć możliwość, że jednak wybierze to wejście. Nie dało się stwierdzić, co jeszcze mogli zmienić, by wprowadzić go w błąd.

Chłopak wiedział, że ma tylko chwilę, zanim kolejny strażnik zajdzie do tego korytarza. Szybko i cicho przekradł się na jego koniec, do rozwidlenia w kształcie litery T. Tam sprawa się skomplikowała. Trzydzieści kroków w lewo znajdowało się kolejne skrzyżowanie. Wartownik minie je w tej samej chwili, gdy inny patrolujący strażnik wejdzie w hol, w którym Rezkin akurat stał. Musiał wślizgnąć się w drugi korytarz dokładnie w tym samym momencie, kiedy drugi wartownik zniknie z pola widzenia, inaczej dostrzeże go pierwszy.

Zbrojni wykorzystywali czasomierze do koordynowania swoich wysiłków. Chłopiec nie posiadał takiego urządzenia, ale dwa dni wcześniej otrzymał rozkład zmian, co stanowiło odpowiednik sytuacji, w której miałby szpiega w rezydencji. W takim stopniu zapamiętał trasy patroli i przemieszczenia wartowników względem siebie, że wręcz śnił o nich minionej nocy.

Nadstawił uszu. Czy to był szelest? Rezkin starał się dosłyszeć kroki strażnika w trzecim korytarzu. Są. Był pewien, że dobiegło go skrzypnięcie. Dwa kolejne oddechy dadzą wartownikowi wystarczająco dużo czasu na przejście. Chłopak odetchnął i wyrzwał za róg, akurat gdy za następnym narożnikiem znikają brązowe włosy. Zerwał się i wpadł do drugiego holu, słysząc już szelest stóp w przejściu, które właśnie opuścił.

Nasłuchiwał przez chwilę. Żadnych odgłosów biegu. Znów odetchnął bezgłośnie. Strażnik go nie zauważył. Na szczęście nie musiał się przejmować wymykaniem wszystkim pilnującym, ponieważ byli rozmieszczeni w całej fortecy. Jeśli zdoła uniknąć drugiego z wartowników oraz tego, który stał na

warcie w pobliżu celu, będzie dobrze – przynajmniej póki nie dostanie przedmiotu w ręce. Później będzie musiał się wyslizgnąć, zanim zorientują się, że się tutaj zakradł.

Dotarł do kolejnego rozwidlenia i wyrzwał za róg. Drugi strażnik oddalał się od niego. Rezkin nie miał czasu czekać, aż mężczyzna opuści korytarz, musiał zatem podążać za nim po cichu w nadziei, że tamten się nie odwróci.

Dwadzieścia pięć kroków dalej znajdowała się wnęka prowadząca do schowka, przez który przechodziło się do nieużywanych korytarzy dla służby. Oczywiście w fortocy nie pracowali służący, ale Rezkin słyszał, że dawno temu warownia miała inne przeznaczenie. Nikt nie uznał za stosowne przekazać mu, na czym ono polegało. Nie miało to znaczenia. Zamierzał dziś skorzystać z tych korytarzy.

Przesuwając się bezszelestnie za wartownikiem, chłopak nagle poczuł mrowienie i włoski na karku stanęły mu dęba. Wiedział, że ktoś zbliża się od tyłu. Wystrzelił naprzód najszybciej jak mógł, licząc na to, że nie wyda przy tym żadnych odgłosów, i wślizgnął się do wnęki. Dudniło mu serce, a dźwięk krwi szumiącej w uszach utrudniał dosłyszenie, czy ktoś go ściga.

Rezkin odetchnął kilkakrotnie, sięgając drżącymi palcami do sakiewki przy pasie. Szybko wyciągnął mały gliniany słoik zamknięty korkową zatyczką. Sięgnął do środka i nabrał grude gęstego smaru zrobionego z wieprzowego smalcu. Urywanymi ruchami posmarował stare zawiasy schowka, zamknął z powrotem słoiczek i wstrzymując dech, pchnął ciężkie drzwi. Otworzyły się łagodnie i bezszelestnie do wewnątrz, a on odechnął lekko.

Przemknął do środka i zamknął drzwi za sobą w tej samej chwili, gdy w polu widzenia w niszcy pojawił się ciężki but. W tym momencie nie powinno tam być żadnego strażnika, a więc but zapewne należał do Farsona lub Adony. Rezkin musiał działać szybko. Jeśli któryś z adwersarzy postanowi teraz sprawdzić schowek, chłopak będzie skończony.

Po nasmarowaniu zawiasów kolejnych drzwi pchnął je, ale nie chciały się otworzyć. Uświadomił sobie, że będzie musiał naprzeć na nie całym ciężarem, i miał nadzieję, że odgłos nie okaże się na tyle głośny, by ostrzec strażników. Potrzebował trzech prób, ale w końcu drzwi rozwarły się z głuchym stuknięciem. Rezkin skrzywił się na ten dźwięk. Oczywiście złamał Zasadę 12... znowu. Chyba była najtrudniejsza. Niektóre wydawały się znacznie prostsze, na przykład Zasada 156: „Nie umieraj”.

Ruszył korytarzem i nagle się zatrzymał. Obejrzał się za siebie i od razu uświadomił sobie, że popełnił błąd. Kolejna zasada złamana. Zasada 10, znowu. „Nie zostawiaj śladów”. Podłogę pokrywał kurz, w którym widać teraz było odciski jego stóp. Zastanowił się, co może zrobić, i uznał, że ma tylko trzy możliwości.

Po pierwsze, mógł próbować znaleźć sposób, by zamaskować ślady, co byłoby trudne i czasochłonne. Po drugie, mógł sprzątnąć całe przejście, co wprawdzie usunęłoby ślady, ale mogłoby ostrzec wartowników, że ktoś tędy niedawno przechodził. Ta metoda również była czasochłonna, poza tym nie miał miotły. No i narobiłby hałasu. Chłopak zdecydował, że musi mu wystarczyć trzecie rozwiązanie. Pójdzie po prostu dalej i będzie liczył na to, że użycie niewykorzystywanego korytarza pozwoli mu zaliczyć sprawdzian. Raczej mało prawdopodobne, że ktoś tu zajrzy i odkryje jego trop.

Przejście dla służby skręcało kilka razy i dwukrotnie się rozwidliło, zanim Rezkin wkroczył przez kolejne drzwi do wychodka. Jeden wdech wystarczył, żeby chłopiec się zakrztusił i uświadomił sobie, że przydałoby się tu posprzątać. On sam zdecydowanie nie miał zamiaru tego robić. Uchylił drugie prowadzące z ustępu drzwi i wyjrzał na korytarz.

Pokój, który stanowił jego cel, leżał zaledwie dziesięć metrów na lewo, po przeciwnej stronie holu. Mistrzowie nie postawili strażnika przy samych drzwiach, ponieważ wtedy nie

dałoby się zaliczyć sprawdzianu. Zamiast tego patrolujący wartownik miał mijać pomieszczenie co dwie minuty.

Rezkin przymknął z powrotem drzwi, gdy zza rogu wyłonił się strażnik. Byłoby znacznie prościej, gdyby chłopak mógł po prostu zabijać pilnujących, ale nie na tym polegało zadanie. Odczekał w napięciu, aż mężczyzna przejdzie, po czym policzyl do piętnastu, zanim sprawdził, czy pilnujący skręcił w inny korytarz. Zamknął za sobą wychodek i bezgłośnie przemknął pod właściwe pomieszczenie.

Nacisnął klamkę, ale zamek oczywiście został przekręcony. Nie był to żaden problem dla włamywacza, więc szybko go otworzył, ale zdążył zaledwie o włos przed kolejnym wartownikiem.

Gdy wślizgnął się do środka, westchnął. Nikt nie wejdzie tu przez następnych dwanaście minut. Wolałby znaleźć się na miejscu zaraz po poprzedniej inspekcji, żeby mieć do dyspozycji pełne dwadzieścia minut na opuszczenie fortecy i powrót do mistrza, ale wtedy spodziewaliby się go w pobliżu. Wolał zatem odczekać nieco kosztem odrobiny czasu mogącego służyć do ucieczki.

Mistrzowie nie powiedzieli mu, czego mógł się spodziewać wewnątrz. Sądził, że będzie musiał szukać wskazanego przedmiotu, ale ku jego uldze leżał on na stojaku na toalecie. Był to naszyjnik na cienkim srebrnym łańcuszku i z zielonym kamieniem barwy młodych letnich liści. Rezkin uniósł go do światła.

Docenił stopień wypolerowania i odbijania światła, pozwalający użyć obiektu do dawania sygnałów partnerowi podczas misji, ale poza tym nie dostrzegał w nim żadnych przydatnych cech. Dzięki odebranych naukom rozumiał, że ludzie ozdabiali się biżuterią, ponieważ chcieli sprawić, że będą wydawali się ważni lub pociągający. Nie rozumiał, w jaki sposób nałożenie sobie na szyję metalu i kamieni mogło zwiększyć czyjeś przymioty. Może chodziło o jakiś efekt hipnotyzujący. Podczas szkolenia ze sztuki przetrwania dowiedział się, że można było

stosować błyszczące obiekty, żeby wabić ryby, zatem całkiem możliwe, że ten naszyjnik wywierał podobny efekt na ludzi.

Młodzieniec pokręcił głową i wsunął przedmiot do sakiewki przy pasku. Zmarszczył brwi, spoglądając na pusty stojak. Wyraźnie było widać, że czegoś tam brakuje. Rozejrzał się i nagle go olśniło. Musiał działać szybko, ponieważ kończył mu się czas. Przemknął do łóżka i chwycił długi frędzel wykonany ze splecionej srebrnej nici. Wyciągnął z niego kilka pasm i skręcił je ze sobą, podchodząc do bocznego stolika. Stała tam ozdobna lampa oliwna, z której szczytu zwisały wielokolorowe szklane paciorki.

Przechylił lampę, żeby zabrać zielony paciorek z tyłu, po czym nawlókł go na srebrne pasmo i wrócił do toaletki. Zawiesił udawaną błyskotkę na stojaku i przeszedł pod drzwi. Przy bliższym przyjrzeniu stanie się oczywiście jasne, że naszyjnik nie jest prawdziwy, ale jeśli strażnicy zerkną jedynie do środka, mogą nie dostrzec zniknięcia oryginału. Ten fortel miał szansę zapewnić mu więcej czasu, jeżeli ucieczka nie będzie szła sprawnie.

Przycisnął ucho do drzwi, starannie nasłuchując kroków przechodzącego wartownika, po czym wykradł się z pomieszczenia. Pomknął korytarzem, rozejrzał się szybko i skoczył za róg. Rozplanował swój czas, uwzględniając konieczność szukania obiektu, więc po wykonaniu podróbki wcale nie był do tyłu. Nie mógł jednak czuć się odprężony, ponieważ teraz zostało mu tylko osiem minut na dotarcie z powrotem do mistrza, zanim ktoś zajrzy do pomieszczenia z naszyjnikiem.

Jeszcze dwukrotnie młodzieniec musiał czekać, aż strażnicy przejdą za róg, a gdy znalazł się na poddaszu, był już przygotowany mentalnie na najbardziej śmiałą... lub lekkomyślną, a już na pewno najniebezpieczniejszą część planu. Okna poddasza były już otwarte, podszedł więc do nich ostrożnie, pamiętając, że wciąż nie ma pojęcia, gdzie znajdują się Farson lub Adona. Kryjąc się w cieniu, wyrzwał do ogrodu poniżej. Nie dostrzegł

żadnego ruchu ani ludzkich sylwetek. Podejmując konieczne ryzyko, wychylił głowę na zewnątrz, rozejrzał się po dachu po bokach oraz nad sobą – i znów nikogo nie zauważył.

Wyszedł na parapet i przyjrzał się drodze ucieczki. Od ziemi dzieliło go dziewięć metrów i nie był pewien, czy prądku losu pozwoliłyby mu przetrwać taki upadek. Ogród otoczony był trzymetrowym kamiennym murem, na którym umieszczono półtorametrowe żelazne ogrodzenie. W wieku dwunastu lat Rezkina miał niewiele ponad półtora metra wzrostu, zatem gdyby zwiesił się z parapetu, musiałby opaść zaledwie trzy metry do ogrodzenia. Wieńczyły je jednak długie na trzydzieści centymetrów metalowe szpikulce, zatem chłopiec zostałby zmuszony do wcelowania stopami w poprzeczki między kolcami, inaczej nabiłby się na ostrza. Poza tym te poprzeczki miały dosłownie kilka centymetrów szerokości, a trzeba by utrzymać na nich równowagę.

Ustawił się odpowiednio, zwiesił z parapetu i bez chwili wahania puścił. Natychmiast pożałował swojej decyzji. Gdy zetknął się z żelaznym ogrodzeniem, rozległ się stłumiony brzęk, który poniósł się po całej długości płotu. Zasada 12, znowu. Choć chłopiec zdołał zgodnie z planem wylądować na poprzeczkach, jeden ze szpikulców zahaczył mu o nogawkę i rozciął łydkę. Złamana Zasada 6. Zakołysał rękoma, chwytając się, zanim odzyskał równowagę, a następnie opadł, by złapać się poprzeczek.

Gdy postawił stopy na kamiennym murze, puścił chwyt i złapał się krawędzi ściany. Kiedy się od niej oderwał, opadł na ziemię, przykucnął i prawie przechylił się do przodu, gdy łydka eksplodowała bólem.

Rezkina odetchnął głęboko przez nos i z kolejnej sakiewki przy pasie wyciągnął pasek materiału. Owinął sobie nogę i rozejrzał się, czy nie zostawił za sobą wyraźnych śladów krwi. Zadowolony, że nie złamał kolejny raz Zasady 10, przemknął przez ogród, sprawdził, czy nie widać strażników, i przeszedł

przez bramę. Śmignął przez podwórze w kierunku stajni, po czym schylił się za żywopłotem tylko po to, by wpaść na masywną ścianę mięsa.

Ciemne oczy zmierzyły go sponad okrutnego uśmiešku. Adwersarz Adona. Serce Rezkina zgubiło jedno uderzenie, gdy mięsista pięść zderzała się z jego skronią, i wszystko pograżyło się w czerni.



– Metoda 16? – spytał mistrz Peider.

– Cienkie ostrze, na przykład wąski sztylet, pchnięte w górę bezpośrednio w podstawę czaszki. Jeśli wykona się ją prawidłowo, prowadzi do natychmiastowej i bezgłośnej śmierci z niewielką ilością krwi. Krew i ranę można ukryć, jeśli cel ma długie włosy lub obszerny strój. Zadziała najskuteczniej, jeśli zostawić ofiarę w pozycji i sytuacji pasującej do pozorowanego snu – wyjaśnił Rezkin, gdy kolejna strzała pomknęła ku jego twarzy.

Poderwał klingę, rozbijając pocisk na dwie części i odtrącając go na bok. Reszta jego ciała pozostała nieruchoma, by nie wylała się nawet odrobina wody z miseczki, którą trzymał na głowie.

Ciągnęli to już od ponad dwóch godzin i Rezkin zaczynał się męczyć. Mistrz Peider najpierw domagał się od niego recytowania listy zabójczych oraz szkodliwych trucizn, po czym przeszedł do metod zabijania. Adwersarze w przypadkowych odstępach czasu wypuszczali w niego strzały, niekiedy po kilka naraz, niekiedy z długimi przerwami. No i była też woda, której nie mógł rozlać.

W wieku siedemnastu lat wiedział już, że lepiej nie protestować. Złamałby wówczas Zasadę 17: „Nigdy nie narzekaj” oraz Zasadę 43: „Zwalczaj zmęczenie” – co wcale nie oznaczało, że umiał zmusić swoje ciało, by nie odczuwało znużenia.

Raczej chodziło o to, że miał radzić sobie ze zmęczeniem dzięki rygorystycznemu wyszkoleniu i odpowiedniemu planowaniu.

Gdyby został zmuszony do wyczerpującego wysiłku w niekorzystnych okolicznościach, powinien przeć dalej, aż będzie bezpieczny. Oczywiście musiał również przestrzegać Zasady 258: „Bądź posłuszny mistrzom”. Rezkinowi udało się nie złamać ani jednej Zasady od trzech dni i nie zamierzał przerwać tej passy teraz, zwłaszcza z powodu czegoś tak banalnego.

– Dobrze – rzekł Peider. – Możesz przerwać. Przed tobą zadanie do wykonania.

Rezkin niemal westchnął, ale w ostatniej chwili zdołał się powstrzymać, zanim złamał Zasadę 14: „Nie napawaj się sukcesem”. Była to ważna lekcja, której nauczył się na błędach. Jeśli ktoś okazywał nadmierne zadowolenie lub zbyt odprężał się po osiągnięciu sukcesu, mogło to prowadzić do katastrofy. Mistrz Peider uniósł w jego stronę brew, jakby czytał Rezkinowi w myślach i wiedział, że chłopak niemal złamał Zasadę.

Rezkin schował miecz do pochwy i wylał wodę do fontanny, po czym odstawił miseczkę na ławkę, by można ją było wykorzystać później. Podążył za mistrzem na główny dziedziniec, gdzie adwersarz Farson stał nad klęczącym mężczyzną, brudnym i ubranym w zakrwawione łachmany. Z boku przystanął mistrz Jaiardun, przyglądając się długiemu zwojowi.

– Metoda 32? – spytał, podnosząc wzrok.

– Nie – odparł Peider. – Trzydziestkędwójkę wykonał wczoraj. Ale jeszcze nie robił szesnastki.

– Niech będzie – burknął Jaiardun.

Mistrz Peider obrócił się do chłopaka.

– Rezkinie, ten mężczyzna został uznany za winnego licznych zbrodni, w tym grabieży, gwałtu i morderstwa – wyjaśnił. – Skazano go na śmierć.

– Nie musi wiedzieć tego wszystkiego – prychnął mistrz Jaiardun, wywracając oczyma. – Każ mu po prostu zrobić co

trzeba, żebyśmy mogli działać dalej. Mam dzisiaj jeszcze przed sobą inne zadania.

Rezkin musiał się z nim zgodzić. Czuł zmęczenie i nie potrzebował znać wszystkich szczegółów. Powinni mu powiedzieć, co ma zrobić, żeby mógł wykonać polecenie, ale Peider zawsze nalegał, by Rezkin dysponował wszystkimi informacjami, słuchał więc uważnie.

Mistrz Peider odwrócił się z powrotem do młodzieńca.

– Wykonasz wyrok przy użyciu Metody 16. Pamiętaj: jedno szybkie pchnięcie w górę. – Podał chłopakowi wąską srebrną klingę.

Rezkin wziął ją i podszedł do przestępcy. Używał już takiej broni przy Metodach 14 oraz 27. Była też opcjonalna przy kilku innych, ale nie stanowiła jego ulubionego oręża. W przypadku ataków na bliski dystans najbardziej cenił szeroki, lekko zakrzywiony, dwusieczny sztylet wyposażony w hak przy rękojeści, którym można było rozrywać ciało, patroszyć lub po prostu przechwycić ostrze przeciwnika podczas walki. Była to bardzo wszechstronna broń, która jednak okazałaby się zupełnie bezużyteczna przy tym zadaniu.

Młodzieniec złapał cuchnącego mężczyznę za włosy i poderwał mu głowę.

– Nie! Proszę! – krzychał przestępca, szarpiąc się.

Rezkin zignorował go. Przyłożył czubek sztyletu do szyi skazańca.

– Tak, zgadza się. Właśnie tam – skomentował mistrz Peider, przyglądając się uważnie.

– Zaczekaj! – błagał nędznik. – J-jak możesz być taki okrutny?

– Okrutny? – Peider wstrzymał dłoń Rezkina.

– T-tak, mówicie o zabiciu mnie, jakby to była praca do zrobienia. Jestem człowiekiem, do cholery! – Mężczyzna szarpał się w więzach, ale znieruchomiał, gdy Rezkin wcisnął głębiej ostrze.

– Mistrzu, co to znaczy „okrutny”? – Młodzieniec zmarszczył brwi w zakłopotaniu.

Peider pokręcił głową.

– Nie, Rezkinie, nie jesteś okrutni. Okrucieństwo ma miejsce, gdy ktoś czerpie przyjemność z bólu i cierpienia kogoś innego.

– Ach, rozumiem – odparł chłopak i z jego twarzy zniknęło napięcie. Następnie znów poderwał głowę mężczyzny za włosy. – Okrucieństwo to coś, co czułeś, kiedy gwałciłeś i mordowałeś swoje ofiary – powiedział wyraźnie, spoglądając niczemnikowi prosto w oczy. Pokręcił głową. – A ja nie czuję teraz przyjemności. Nic nie czuję.

Dygoczący człowiek otworzył szeroko oczy.

– Nie, n...

Urwał nagle, gdy Rezkin wbił mu klingę w czaszkę. Martwy przestępca opadł na ziemię. Chłopak spojrzał na swoje dłonie i skinął z zadowoleniem głową, zauważając brak krwi.

– Dobra robota. Możesz teraz odejść. Bądź w głównej sali za dwie godziny – rzucił przez ramię mistrz Peider, odchodząc wraz z Jaiardunem.

Rezkin wracał do swojego pokoju, zastanawiając się nad słowami martwego człowieka. Dlaczego wydawał się tak urażony jego ewentualnym okrucieństwem, podczas gdy sam był okrutnikiem? Chłopak pokręcił głową. Oczywiście Rezkin nie był okrutny. Zasada 37: „Oddziel się od swoich emocji”. Gdyby poczuł choć odrobinę przyjemności, stanowiłoby to również naruszenie Zasady 14, głoszącej, że nie powinien napaść się sukcesem. A złamanie jakiegokolwiek Zasady oznaczało automatyczne złamanie Zasady 258, dotyczącej posłuszeństwa mistrzom, tak więc za każdym razem naruszał nie mniej niż dwie z nich.

Mistrz Jaiardun powiedział mu dawno temu, że ludzie, którzy nie umieją stosować się do Zasady 5: „Opanuj swój strach”, często potrafią mówić lub robić wszystko, żeby ocalić życie.

Tak, musiało chodzić właśnie o to. Skinął głową sobie samemu, zadowolony, że rozwiązał zagadkę, i szybko usunął całe zdarzenie z umysłu.

Wciąż było wcześnie, ledwie minęło południe. Przez całą noc śledził adwersarzy w lesie, przydałoby mu się więc kilka godzin snu. Gdy wszedł do siebie, poszukał ukrytych zasadzek i trucizn.

Jego pozbawiony okien pokój był mały, szeroki na dwa i pół metra oraz długi na trzy. Mieścił łóżko o materacu wypchanym słomą i szafę z prostych desek. W niewielu miejscach udało by się cokolwiek schować i podobało mu się to. Gdy uznał, że pomieszczenie jest bezpieczne, założył własne pułapki i alarmy. Gdyby ktoś spróbował wejść do środka, kiedy chłopak będzie spał, spotka go nieprzyjemna niespodzianka, a trzask rozbijającego się szkła i metalowe odłamki posłużą aż nadto za ostrzeżenie.

Choć Rezkin wiedział, że jeszcze nie do końca jest dużym człowiekiem, oczekiwano po nim, że będzie świadomy swojego otoczenia i przygotowany, by się bronić. Mistrzowie i adwersarze często zastawiali na niego pułapki i zasadzki. Gdyby nie udało mu się ich uniknąć albo pokonać wrogów, rezultaty byłyby niezbyt pożądane. Młody uczeń opadł na łóżko, westchnął głęboko i zapadł się w czern.



PREMIERA
11 CZERWCA 2021 R.

KLIKNIJ

i przejdź do sklepu,
by kupić książkę



swiatksiazki.pl



Polub nas na
facebooku

KEL KADE

KRONIKI MROKU

POWIERNIK MIECZY

WALECZNY JAK CONAN.

HONOROWY JAK ARAGORN.

LOGICZNY JAK SHELTON.

Rezkin został wychowany i wyszkolony w odosobnieniu w północnych ostępach królestwa Ashai. Całym jego światem była forteca, a jedyną rodziną – mistrzowie i adwersarze. Ale mistrzowie i adwersarze nie żyją. Trupy wszystkich zostały na dziedzińcu fortecy. Prawie wszystkich, bo jeden człowiek uniknął rzezi. I to właśnie jego tropem Rezkin wyruszy w świat zewnętrzny. Być może ten człowiek wie, jakiej prawdy nie zdążył przekazać umierający mistrz. Być może gdzieś tam są ci przyjaciele, których Rezkin ma szanować i chronić. Być może gdzieś tam odnajdzie ostateczny cel swojego istnienia. Najpierw jednak musi odnaleźć się w świecie pełnym małych i dużych ludzi, którzy nie posiadają Umiejętności, nie przestrzegają Zasad a na dodatek ciągle się uśmiechają i rumienią. Słowem: to nie jest świat dla poważnego herosa.

NASTĘPNY TOM:



/fabryka



/fabrykaslow

fabrykaslow.com.pl

ISBN 978-83-7964-645-6



9 788379 646456



54,90 zł*

*cena zawiera 5% VAT

Patroni medialni

